

ANDRZEJ ŻAK

SAMURAJ I ANIOŁ STRÓŻ



Andrzej Żak

SAMURAJ i ANIOŁ STRÓŻ

© Copyright by
Andrzej Żak & e-bookowo
Grafika na okładce: chromastock
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-485-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

Brzydki, jest naprawdę brzydki. Na tym oddziale to zresztą nic nowego. Absolutnie nic! Tu wszyscy mają łyse głowy, przeważnie zasłonięte chustkami jak piraci, czasem perukami. I wielkie smutne oczy patrzące gdzieś daleko. Tak daleko, że nie wiadomo, dokąd.

– Hej, Teo, co z tobą? – Barca szturcha go w plecy i pokazuje play station. – Grasz? Mamy godzinę. Szpilkę i Piotrką wzięli na zabiegi!

Barca jest w połowie Hiszpanem, jego tata mieszka w Barcelonie. On z mamą w Warszawie. Obaj z ojcem uwielbiają najlepszą drużynę świata, stąd to jego imię, choć i tak wszyscy uważają je za ksywkę.

– Na koniec świata? Zabrali ich? – mówi do siebie Teo. Na tyle jednak głośno, że Barca wzrusza ramionami.

– Głupiś! – stwierdza, włączając wtyczkę do kontaktu i rozsiada się z grą wygodnie na łóżku – to normalka, pewnie zwykła kropłowa – i zręcznie manipuluje joystickiem. Czerwona corvette ostro rusza i mknie ulicami miasta niemal ocierając się o mijane i wyprzedzane samochody. Barca mówi, że jeżeli nie umrze, na pewno zostanie piłkarzem albo... albo kierowcą wyścigowym. Jeszcze się nie zdecydował.

Koniec świata to sala na końcu korytarza. Wszyscy wiedzą, co to za miejsce. Stamtąd nikt nie wybiega, nie ślizga się

na kapciach. Leży tam chłopak z ich sali i nowa dziewczyna. Dziewczyna nie ma jeszcze ksywki i nie wiadomo czy zdąży. Do tej sali siostra oddziałowa Amelia nie pozwala nikomu zaglądać, nawet kiedy jest chwilowo pusta. Właściwie nie musiałaby tego zabraniać, i tak nikt nie ma na to ochoty!

– No! – ponagla Barca. – Co z tobą?

Teo kręci głową.

– Ile można grać w wyścigi?!

Dwa dni potem, jak trafił do szpitala, rajdowiec podarował im dwie sztuki play station. Rajdowiec był sławny, tak przynajmniej zapewniała szczerząca do niego zęby lekarka. Miał czarną skórzaną kurtkę z zamkami i pomarańczowymi błyskawicami na rękawach. Lekarka się śmiała, rajdowiec się śmiał, było wesoło. Reszta cierpliwie czekała, aż pozwolą rozpakować prezenty.

Teo nie ma ochoty grać. Głowę zaprzęta mu *koniec świata*. Nie tak, żeby zawsze, nie każdego dnia. Ale dzisiaj myśli same krążą wokół tego. Teo ma dziewięć lat i rozsiadłe na policzku bolące paskudztwo. Jest jak potwór, którego nie da się zwalczyć. Próbowano już różnych sposobów. Z tego powodu tu jest. Dlatego nazywają go Brzydki. Tym akurat wcale się nie martwi. Tu wszyscy mają ksywki. Prawdziwe imiona i nazwiska wiszą na kartach, w nogach łóżek. Szpilka jest chudy... jak szpilka, Brzydki jest brzydki, Blanka... no tak, Blanka woli, jak ją nazywają księżniczką, ale właściwie nikt nie ma nic przeciwko temu, że nie używa się imion z karty. Gdzieś poza szpitalem są może potrzebne, ale tu nie!

A poza tym są jeszcze znikające drzwi. I jakby nie dość

tego, nie wiadomo, dokąd prowadzą. Teo odkrył, że drzwi pojawiają się obok pokoju pielęgniarek, a czasami kawałek dalej, w kącie przy palmie, tam gdzie jest stół i kilka wysłużonych foteli dla odwiedzających. Chyba właśnie nimi czasami zjawia się Anioł. Teo nie ma pewności, czy tych wejść nie jest więcej. Z aniołami nigdy nic nie wiadomo! Ale czy to ważne?

W poniedziałek Anioł zjawiał się pierwszy raz. Teo pomyślał, że to wszystko halucynacje. Otworzył więc szeroko oczy, potem je zamknął, ale wokół nic, zupełnie nic nie uległo zmianie. Anioł stał tam gdzie stał i prawdę mówiąc, wcale nie wyglądał na anioła. Ani skrzydeł, ani białej powłóczystej koszuli, zwykły facet w prochowcu z lekko skrzywionym nosem. Stał tak bez słowa i przyglądał się. Długą chwilę wlepił oczy w Teo, aż w końcu zagadnął.

– To ty?

Brzydko nieznacznie wzruszył ramionami. Głupie pytanie – pomyślał.

– Okropnie głupie! – zgodził się najwyraźniej czytający w myślach chłopca krzywonosy anioł. – Powinienem się przedstawić. – Wyciągnął z kieszeni płaszcz mieniący się kolorami plastikową legitymację.

– Czwarty Departament Niebieski do Spraw Młodzieży. Jestem Jasny. Twój anioł! – Ostatnie słowo wyraźnie podkreślił. – Anioł Stróż! Teraz OK?

Teo skrzywił się w uśmiechu na tyle, na ile pozwalał mu bolący policzek. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Przemknęła mu myśl o gorączce, ale po kroplówce i porannych tabletkach

nigdy jej nie miał. To nie był ani sen, ani żadne złudzenie.

– Zaskoczony, co? – Anioł zbliżył się i usiadł na wolnym fotelu. Gdyby Teo był mniej zaaferowany obecnością dziwnego osobnika, z pewnością by zauważył, że wysłużony mebel, jęczący nawet pod ciężarem siadających na nim dzieci, teraz nawet nie zaskrzypiał.

– Spodziewałeś się kogoś innego? – zagadnął znowu Jasny.
– Kogoś, kto ma rozłożyste skrzydła i przeprowadza maluchy przez dziurawą, spróchniałą kładkę? Wszyscy tak myślą. Nic z tego! Nie tylko świat się zmienia! Szef nie ma nic przeciwko postępowi.

– Szef?

Anioł wzruszył ramionami.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo chodzi? Dobra! Jeśli uważasz, że powinienem mówić Bóg... proszę bardzo! Tak, Bóg! Pan Bóg!

Nie wiadomo dlaczego na półeczku Teo pojawiła się łąza. Pospiesznie wytarł ją pieścią. Anioł zdawał się tego nie zauważyć.

– Wiesz, po co przyszedłem?

Teo wzruszył ramionami.

– Chcesz mnie zabrać?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A chyba powinienem coś o tym wiedzieć!

– Przecież jestem chory!

– Tu wszyscy są chorzy – mruknął wymijająco anioł. – Szpital bez chorych nie byłby potrzebny. – Bez ciekawości ro-

zejrzał się po długim korytarzu. – Nikt nie lubi takich miejsc. Szkoda gadać! Mnie też kiedyś nie było łatwo.

Pierwszy raz od wielu tygodni Teo parsknął śmiechem.

– Anioły chorują, chcesz powiedzieć... że leżałeś w szpitalu? Coś ci było?

– Nie zawsze byłem aniołem!

– A kim? – szczerze zainteresował się chłopiec.

Jasny dotknął swojego krzywego nosa.

– Nie widać? Najpierw boks, a potem karate!

Jednym ruchem rozsunął płaszcz, ukazując opinający mu biodra czarny pas.

– Żartujesz? – wyszeptał Teo, ledwo poruszając wargami. Czarny pas oznaczał, że ma przed sobą prawdziwego mistrza.

– Ani trochę – zapewnił anioł. – Tokio 1960. Pewnie nic ci to nie mówi. Ale to były najważniejsze mistrzostwa świata – dodał, przesuwając dłonią po pasie. – Najcięższy finał w moim życiu! Gdybyś to widział! Imako Sumara... ten Japończyk miał siłę bawołu. Ponad sto kilo mięśni! Mały, krępy, ręce dłuższe od nóg! Nogi jak sprężyny. Żeby go rzucić na matę, trzeba było wielkiego sprytu!

– Ale wygrałeś?

– Z trudem! Stałem na podium i wciąż nie potrafiłem uwierzyć, że zdobyłem medal. Złoto świeciło na mojej piersi jak słońce! Co za chwila... mówię ci! To był wielki zawodnik! Był silniejszy, ale w walce liczy się też coś innego...

Teo bardzo był ciekawy, co liczy się bardziej niż siła i spryt, ale w tym momencie z drugiego końca korytarza nadciągnęły

Blanka i Matylda.

– Gadasz do siebie? – Blanka z rozmachem rzuciła się na fotel, bezceremonialnie pakując się aniołowi na kolana.

– Co robisz?! – Przeraził się Teo. – Nie widzisz? – Ale natchmiał umilkł.

Jasny dawał mu rozpaczliwe znaki. Ruszał brwiami, kładł palec na usta. I jakby to miało jakieś znaczenie szybko, zupełnie niezauważenie dla dziewczyn, podniósł się z miejsca. Stał za fotelem, nagle zmałał i powoli zaczął się oddalać w stronę znikających drzwi.

Teo odechnął z ulgą, zdając sobie sprawę, że jakimś cudem dla Blanki i Matyldy ten niebieski karateka nie istnieje. Nie widziały go i dla nich cały czas fotel pozostawał pusty!

– Na co mamy uważać? – Blanka rozpakowała gumę, wsunęła ją do ust i rozpoczęła pracowite żucie. Jej nalana twarz promieniała zadowoleniem.

– I co niby mamy widzieć? – dorzuciła bardziej zaczepnie Matylda. W przeciwieństwie do Księżniczki miała ściągniętą szarą twarz, a piratka na głowie nadawała jej groźny wyraz.

– Eee tam! – wykręcił się Teo. – Sorry! Zdawało mi się! – Rzeczywiście miał teraz zamęt w głowie.

– Co ci się zdawało?

– Że coś tam leży!

– Gdzie?

– Na fotelu!

Blanka podniosła się zerknęła na siedzenie i wzruszyła ramionami.

O Autorze



Debiutował w Polskim Radio cyklem słuchowisk Dziwny tydzień, które w wersji książkowej wydano w milionowym nakładzie. W 1983 roku, w katowickim teatrze Ateneum odbyła się prapremiera jego sztuki Gdzie mieszka wiosna.

Od tej pory autor łączy twórczość prozatorską dla dzieci z twórczością sceniczną. Obok Olimpiady zwierząt, Pięknej kasztelanki, Rycerza króla jegomości, Zbójnickich dukatów, powstało wiele sztuk teatralnych i telewizyjnych. (m.in. Pierścień czarodzieja, Wielka nowina, Zbójnik i książkę). Wystawiają je teatry lalkowe w Katowicach, Warszawie, Kielcach, Olsztynie.

Widowisko telewizyjne Władca Czasu stało się inspiracją do napisania prozą cyklu fantasy. Trylogia Władca czasu – powieść o dzielności i odwadze walczących z chorobą chłopców znalazła uznanie nie tylko wśród dzieci. Fundacja „ABC XXI – Cała Polska Czyta Dzieciom” umieściła ją na Złotej Liście książek. Na życzenie młodych czytelników autor kontynuuje losy bohaterów w nowym cyklu zatytułowanym Bractwo Szkarłatnych Liter, tomy – Talizman i Smoki znajdują się na półkach księgarskich. W sprzedaży są także inne powieści Oliver i niewidzialna wyspa, Brajan i ogniowe smoki, Paradoks bazyliuszka, Gwiazda zero, a także pierwszy tom trylogii Kapelusz kapitana Drake’a.

Baśnie Andrzeja Żaka znajdują się również w lekturach szkolnych i w wielu antologiach. Członek Związku Literatów Polskich.